Rok XXIII. We Lwowie, dnia 11. sierpnia 1916. Nr. 32.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K. półroczna . 7·— „ kwartalna . 3·60 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Przemowa Ojca św. do dzieci rzymskich.

Dnia 30-go lipca przyjął Ojciec św. około 4000 dzieci ze wszystkich parafii rzymskich, które według jego życzenia przyjęły w tym dniu Komunię św. i odpowiedział na przemówienie kardynała-wikaryusza Pompili'ego, co następuje:

„Było to rzeczą całkiem naturalną, że Naszego wezwania, skierowanego do wszystkich dzieci Europy, żeby licznie i z gorącą pobożnością przystąpiły w tę rocznicę bolesnego wydarzenia do Stołu Pańskiego, usłuchały przed wszystkiemi innemi dzieci Naszego miasta Rzymu. Są one bliższe serca Namiestnika Chrystusowego, lepiej więc widzą Jego potrzeby i łatwiej poznają Jego pragnienia i bóle.

Nieraz już zadawaliśmy sobie skromnie pytanie, czy życie, któremu oddaje się społeczność ludzka, zdala od pola walki, ale zawsze jeszcze blizka okropności wojny, odpowiada duchowi wymaganego koniecznie przez stosunki obecne umartwienia chrześcijańskiego. Niestety musieliśmy sobie odpowiedzieć, że to zniszczenie, które według słów Pisma św. „pustoszy ziemię“, nie odbija się na obliczach, owszem przeciwnie: pomimo nawoływań do nastroju pobożnego i do pokuty zdaje się rzeczą niemożliwą dla dorosłych, oderwać się od życia, przejętego duchem światowym. Ponieważ z tego powodu lękaliśmy się o dobro plemienia ludzkiego, ale nie wątpiliśmy o miłosierdziu Tego, który leczy narody, nasunęła się Nam myśl i życzenie, że cierpliwość i dobroć Ojca Boskiego więcej oczekiwać będzie od niewinności maluczkich niż od pokuty dorosłych. I dlatego zwróciliśmy się do was dzieci, bo podobnie jak wy łączycie w sobie miłość waszych rodziców i przez to łagodzicie ich cierpienia i umacniacie przyszłość, tak staje się waszym udziałem i szczególniejsza miłość Ojca wiernych, którego gorycze przez to osładzają się a nadzieje budzą.

Ale największa część z was nie pojmuje strasznego położenia. My jednak, jako Ojciec wiernych, w którego sercu odzywają się echem westchnienia i boleści wszystkich synów Naszych, My cierpimy gorżko od dwóch lat i błagamy napróżno. Nasze prośby do narodów, żeby broń złożyły i Nasze wezwanie, żeby weszły na drogę rozumu i sprawiedliwości, coby położyło koniec tej rzezi hańbiącej, nie odniosły skutku. Dlatego postanowiliśmy, jak tonący chwyta się źdźbła słomy, wybłagać pomoc Boską przez wszechwładne pośrednictwo waszej niewinności. Podajcie więc, drogie i możne dziatki, rękę waszą Namiestnikowi Chrystusowemu i wzmocnijcie Jego niezawodną nadzieję waszą drogocenną modlitwą. Wy wiecie, czego My chcemy. My pragniemy, żeby społeczność ludzka wyrzekła się nienawiści i spustoszenia, a stawszy się tak podobną do Kaina, nawróciła się znowu, aby wzorem Abla spełniać dzieła pokoju, pracy i przebaczenia. Jakim sposobem? — Co do tego powstrzymujemy się od przedkładania wniosków, z obawy, że Nasze plany mogą nie wydać się równie korzystnymi wszystkim Nam równie drogim synom naszym. Poprzestajemy na ponownem wyrażeniu życzeń Naszych i pozostawiamy ich spełnienie Wszechmocnemu, w którego imieniu głosimy sprawiedliwość, miłosierdzie i przebaczenie. On, który stoi po nad planami ludzkości, On przeprowadzi swoją wolę, żeby ludzkość zrządzeniem mądrej Opatrzności otrzymała dobro najwyższe i niezbędne“.

Zagadnienia apologetyczne.

(Dokończenie).

Dlatego życie ich ściśle związane było z religią. Duch religijny i życie wewnętrzne widziało w świecie zewnętrznym świat wrogi. Jeśli jednak jakiś popęd wyrywał człowieka ze świata wewnętrznego i porywał go na zewnątrz, to prędko powracał nazad i w życiu we-

wnętrznem znajdował ukojenie. Teraz, gdy człowiek przeniósł się w świat zewnętrzny, życie wewnętrzne stało się dlań czemś obcem, świat ten stał się ojczyzną ciała i ducha. To oddanie się światu zewnętrznemu sprawiło, że ludzie zapomnieli o duszy; religię usuwano coraz więcej z centrum życia, aż wreszcie z nią zerwano. Najprzód zabrano się do dogmatów niewygodnych w życiu, a z czasem porzucono wszystkie i odrzucono religię, jedyną mistrzynię życia duchowego. Zepchnięto ją na poziom jakiejś podrzędnej kultury duchowej. Odrzucono świat jej myśli, uważając go za tkaninę fantazyi ludzkiej. Podział rzeczywistości na świat materyi i ducha, jako dwa obce sobie państwa, uznano za błąd, a życie wieczne za mrzonkę. Chrześcijaństwo uznano — równie jak wszystkie inne religie — za wytwór ludzkiej wyobraźni, jego królestwo za iluzyę, za królestwo cieni i snów. Odrzucając całkowicie świat duchowy, zamknięto zarazem sobie drogę do rozwoju. Życie duchowe bronić się musi przed zagładą. Wprawdzie nasz stosunek do przyrody polega na wrażeniach, ale wrażenia jako jednostkowe nie dają nam obrazu całości. Musi być w nas inny świat, który ujmuje tamten świat w całość, a świat ten nie może być wytworem wrażeń, bo wtedy nie mógłby mieć samodzielności. Nasze życie musi mieć siłę samodzielną, która przełamuje siły przyrody. Życie wewnętrzne tworzy w nas jedność i całość, nie stawia nas obok świata materyalnego, lecz usiłuje ten świat materyalny przejąć w siebie i przemienić go w twór duchowy. Gdyby nie było różnicy między tymi dwoma światami, nasza kultura nie różniłaby się niczem od kultury, którą rozwinęła i rozwija przyroda. Uznają niektórzy myśliciele tę różnicę[1]), ale boją się rzucić w objęcia historycznej religii. Bo religia nakłada pewne więzy na samowolę ludzką i każe wierzyć w świat innej rzeczywistości.

Religia bowiem, chcąc zdobyć człowieka dla swego świata, odrywa go od starego świata, okazuje próżnię tego, co dotąd człowieka unosiło i zachwycało. Każdy ruch religijny, każde zwrócenie się silne i gorące do świata nadzmysłowego, oznaczało zerwanie ze światem widzialnym lub duchowym, bo odczuwano jego nędzę i nicość. To przekonanie nie odnosiło się do tego lub owego stanu świata, ale obejmowało jego całość. A świat jako całość wydawał się obcym sobie samemu. Gdy w życiu zapanował ból i cierpienie, gdy szczęście, które mógł dać świat, nie było możliwe do osiągnięcia, lub walało się w błocie moralnem, gdy człowiek był z zewnątrz zagrożony i uciśniony, gdy do duszy jego cisnął się ból, lęk i troska, nieufność w siły własne i w siły innych, gdy spostrzegł, że nie zdoła się podnieść na duchu — mimowoli wzrok zwracał za czemś, co go mogło wyrwać ze stanu wątpliwości, podać mu rękę i wydźwignąć. A znalazłszy oparcie, poddawał się nowemu życiu, ono go przejmowało, wchodząc w jego krew i kości. Religia wnikała w jego ducha i trzymała go po nad światem. Ten świat, jako świat zła, wydawał mu się wstrętnym. Gdy jednak przeszło to uczucie, gdy siła jego zmalała, gdy świat zmysłowy, otaczający człowieka, coraz bardziej nań naciskał i wdzierać się począł do krain ducha, wówczas religia zaczęła ustępować, a próżnię ducha wypełnił świat inny. A gdy religia ustąpić nie chciała, powstawał w duszy rozdźwięk, który kończył się powrotem do religii, albo zupełnem jej porzuceniem.

Tak tedy przyczyna główna odwrócenia się świata dzisiejszego od religii tkwi w tem, że świat zmysłowy, że życie zewnętrzne zajęło świat wewnętrzny. Napróżno usiłują ją zastąpić czem innem. Napróżno usiłował świat protestancki wprowadzić swe prawa i dogmaty. Katolicyzm wprowadził harmonię między wiarą a rozumem, a protestantyzm ją zerwał; rozdzielił rozum od wiary; każdej części przyznał autorytet, ale na swojem terytoryum, powiadając, że między rozumem a wiarą zgody być nie może.

Rozum zbuntował się przeciw temu i odpłacił się wierze tem, że ją odrzucił i uznał siebie za jedynego pana nawet religii, stworzył sobie własną religię i własny świat religijny. Świat ten przerzucił na zewnątrz i kazał wierzyć ludziom w jakąś siłę, w jakiegoś kosmicznego olbrzyma, przygniatającego nas swą potęgą. Ale religia chrześcijańska jest potęgą najsilniejszą w świecie. Ona ma moc tajemniczą, pociągającą wewnętrznie, poruszającą nas do głębi.

To też, kto problem religijny dopuścił do swej duszy, ten nie może go z siebie wyrzucić, może go zepchnąć do kąta, ale nie może przeczenia religii uważać za główny problem swego życia. Niewiara jego staje się wiarą, przybraną w inne kształty. Bóg znowu przemawia do duszy w sposób dla niej zrozumiały. Ale tu zagraża religii niebezpieczeństwo, bo idea Boska, ściągnięta z wyżyn w ciasnotę i ciemności ziemskie, ujęta w więzy i w szranki, które nam nakłada nasza natura, może uledz spaczeniu, a nawet sfałszowaniu. Fałszerzem zaś jest człowiek sam. Idea religijna może być nadwerężona w jednostce, gdy nie służy Bogu, gdy raczej Bóg służyć ma jej zamiarom. Religia daje człowiekowi nowe życie i czyste serce, lecz źle pojęta wywołuje ludzkie namiętności, nienawiść i pychę i t. d. Dlatego też budzi się wątpliwość, ogarniając to, co jest najświętszego i wytwarza się niepewność bolesna. Wówczas religia wydaje się błędnym wytworem ducha ludzkiego, który marzenia o jakiemś lepszem życiu ubiera w szaty rzeczywistości. Kto tedy patrzy na różność religii, a nie chce uznać, że tylko jedna jest prawdziwa, ten wszystkie religie uważa za fałszywe i wypowiada walkę religii jako fałszowi i złudzeniu. Jakież tu znaleźć wyjście?

Religie historyczne odpowiadają na to pytanie, nie tylko przez swój pogląd na świat, ale powołują się na pewne fakta, usiłując dowieść, że Istota Boska weszła na świat i stała się ciałem. Lecz nowa wątpliwość.

Wiele rzekomych faktów, podawanych przez religie, okazało się po ścisłem badaniu mitami. — Któraż z nich prawdziwa?

Jedna tylko religia chrześcijańska może dać człowiekowi odpowiedź zadowalającą. Uważa ona świat fizyczny za dobry, za dzieło dobroci i mądrości Bożej. Zło pochodzi z winy moralnej, przyczyną jego jest zwrócenie się do świata jako do wyłącznego celu człowieka i ostatecznego.

[1]) Eucken, Harnack, Soden itd.

To zwrócenie się do świata tak wniknęło głęboko w naszą naturę, że własną mocą powstać nie możemy z upadku. Z tego stanu ratuje nas Bóg. On podnosi nas po nad ból i winę, w krainę szczęśliwości i łaski. A im większe poczucie upadku, tem większa radość z ratunku. Człowiek musi zwalczać w sobie świat zła, dlatego życie jego jest ciągłą walką.

Przeciwieństwo zaś do chrześcijaństwa znajdujemy w buddyzmie, bo gdy to jest pozytywnem i czynnem, buddyzm jest negacyą i biernością. Uważa on świat fizyczny za zło, nawet naturalne własności materyi są złem i pozorem, wszystko, co jest — jest złudne i nierzeczywiste. Na świecie niema nic stałego. Ani szczęścia ani miłości niema. Kto tedy przywiąże się do ułud tego świata jako do rzeczywistości, ten musi doznać bolesnego rozczarowania. Zbawienie polega na poznaniu ułud tego świata, na zniszczeniu uczucia, na życiu sennem, graniczącem z nicością.

Buddyzm nie wytrzymuje porównania z chrześcijaństwem, bo według niego celem człowieka nie jest działanie, ale usuwanie się od pracy i zapadanie w nicość.

To też badacze tacy, jak Eucken[1]), Harnack[2]), Soden itd. przyznają chrześcijaństwu naczelne i wyjątkowe miejsce pośród wszystkich religii.

W odpowiedzi jednak na pytania: czy chrześcijaństwo głosi prawdę i co należy do jego istoty, niema między nimi zgody.

Harnack i Eucken odpowiadają, że religia chrześcijańska jest prawdziwą, bo jest szlachetną, gdy jednak przychodzi odpowiedzieć na drugie pytanie, to zasadniczo odrzucają chrześcijaństwo jako religię historyczną. Przedewszystkiem odrzucają całą część dogmatyczną: Chrystus ich zdaniem przepowiada tylko Królestwo Boże na ziemi, miłość i pokój, tworzy nowy świat we wnętrzu serca, budzi zaufanie pełne pogody w siły człowieka, mającego oparcie w Bogu, zaprasza wszystkich do udziału w wielkiem dziele.

A choć i Harnack i Eucken tak często wymieniają nazwę Bóg Ojciec, to jednak zowią oni tak jakiś pierwiastek nieokreślony, coś, co nie jest ani duchem, ani materyą, lecz jakimś pierwiastkiem kosmicznym. Jest to panteizm idealistyczny, podobający się tym, których gruby i zbyt zmysłowy materyalizm nie zadowala.

Taki ma być najświeższy rezultat badań krytycznych nad historycznością chrześcijaństwa.

Tak więc skończył protestantyzm: on to obalił u siebie chrześcijaństwo, kamień po kamieniu usuwał z wielkiej jego budowy. Co wydawało się nieporuszonem, to rozbił na kawałki. Wytworzył on ateizm beznadziejny. Stąd pochodzi pustka wewnętrzna i lód, który zmroził życie ludzkie.

Niewiara wszystkich wieków dzisiaj przybrała ateizm w szaty nauki, zapominając, że godząc w religię, godzi i w najpiękniejszy wykwit ducha ludzkiego, tj. w wiedzę. Zapomina, że w wiedzy, której użyła za taran przeciw religii, są szpary, że wiedza ta, pomieszana z wytworami fantazyi, musi uderzyć o skałę rzeczywistości, a wówczas przyszłe pokolenia zepchną ją z piedestału i odrą ją z pawich jej piór. *X. Dr. Jan Szymeczko.*

[1]) „Der Wahrheitsgehalt der Religion". Leipzig 1905, str. 6.
[2]) „Das Wesen des Christentums". Leipzig 1903.

W sprawie obsłużenia dalszych parafian.

Parafie nasze, zwłaszcza w archidyecezyi lwowskiej, są częstokroć bardzo rozległe, nie można więc w nich poprzestawać na pasterzowaniu tylko w obrębie murów kościelnych i najbliższego otoczenia plebanii, trzeba nieraz i po za obręb rezydencyi wychodzić.

Musimy jeździć do chorych, musimy obsługiwać kaplice filialne, bywać w szkole, musimy — a przynajmniej powinniśmy czasem naszych dalszych parafian i w ich zagrodach odwiedzić, słowem trzeba o ile możności zająć się i dalszymi parafianami tak, jak zajmujemy się bliższymi. Zwykle to *onus* na prawdę przykre i wysoce odpowiedzialne spada na wikarego. Sądzę, że dosyć słusznie — proboszcz, jeżeli jest już stary, niech kancelaryi i zakrystyi pilnuje, niech się o blizkie otoczenie stara, a wikary niechaj się rusza — jego terenem działalności powinny być głównie działy najodleglejsze, często odłogiem leżące. Czasem o tych najodleglejszych naprawdę się zapomina, lub za wiele się od nich wymaga. Chciałoby się, aby oni milami na Mszę św. chodzili, umarłych do księdza przynosili, dzieci na katechizacyę do kościoła parafialnego posyłali. By się jeden ksiądz nie utrudził, każe się trudzić setkom ludzi. Są księża, którzy w razie deszczu lub śnieżycy do kaplicy nie jadą, czekają na lepszą pogodę, a tymczasem przeciwnie chyba być powinno: gdy dostęp do kościoła łatwy, wtedy prędzej można ekskursyę opuścić, ale gdy droga ciężka, trzeba w ten sposób wiernym obowiązek wysłuchania Mszy św. ułatwić, że się do nich pojedzie. Szkołę opuszcza się, usprawiedliwiając to tem, że nauczyciel ma misyę. Pamiętajmy jednak o tem, że ta misya, to jeno *malum necessarium*. Nie każdemu nauczycielowi zechce się naprawdę przyłożyć do wyuczenia dziatwy katechizmu; najgorliwszy nawet pod tym względem kapłana nie zastąpi — brak mu bowiem łaski sakramentalnej, brak mu wiadomości odpowiednich, brak mu wreszcie tego uroku zewnętrznego, jaki kapłan ma dla dziatwy.

Trudu się nie bójmy — niech słowo nasze i posługa duchowna dotrą wszędzie! Takiego spełnienia obowiązku sprawa Boża od nas wymaga i tego każdy proboszcz od swego wikarego żądać może, jeżeli tylko ten wikary zdrowy. Ale z drugiej strony proboszcz wikaremu pracę tego rodzaju ułatwić powinien. A w jaki sposób? W bardzo prosty — niech da wikaremu do tych wyjazdów konie.

Powinno się, co prawda, konie oszczędzać, ale ta oszczędność idzie za daleko, jeżeli ktoś np. nie chce dać wikaremu koni do potrzebnej ekskursyi pasterskiej z powodu, że uważa za ważniejsze roboty w polu. Inni znowu nie mają wcale żadnego zaprzęgu, który przecież w parafiach rozległych powinien być uważany za rzecz niezbędną. Ci tłumaczą się, że z końmi kłopot, a utrzymanie ich i parobka zbyt wiele kosztuje. Otóż zdaje mi się, że w każdym razie wypłaciłyby się one, a choćby trzeba do nich i coś dołożyć, to przecież może każdego proboszcza jeszcze stać na to, gdy zaś proboszcz nie ma koni, to jak

wikary ma wsie obsłużyć? Piechotą chodzić — to za wiele czasu i sił zużywa. Rzadko który kapłan by temu podołał.

Niech wieś przysyła konie? I to nie praktyczne. Po pierwsze: chłopskie konie słabsze, wóz niewygodny; po drugie: ze wsi przysyłają konie bardzo nie punktualnie i nieraz ksiądz wikary, gotowy do drogi, musi się dobrze zniecierpliwić, jeżeli już nie zdenerwować, zanim koni się doczeka; po trzecie: w dzień powszedni porą letnią wieś koni nie przyśle.

Wynajmywać konie w miejscu? A z jakich funduszów, bo wikarego przecież na to nie stać? Na przeszkodzie też tu stoi i ten szkopuł, co i przy poprzedniej ewentualności: w okresie robót polnych nie dostanie się koni.

Konkluzya stąd: każdy proboszcz powinien mieć parę dobrych koni i wygodny wózek, aby wikaremu ułatwić obsługę dalszych miejscowości w parafii. *X. Zegota.*

Jak pisać historyę dyecezyi?

Już to leży w naturze człowieka, że on chce ciągle rozszerzać swoje wiadomości. Ale szczególnie interesuje go zwykle historya tego, co się na zagonie jego pracy zdarzyło. Dla kapłana tym zagonem pracy jest parafia, szkoła, wieś, miasto, dyecezya. Dobra historya dyecezyi ma zawsze wartość niepospolitą. Już i u nas próbowano pisać dzieje dyecezyi, ale często może za pospiesznie, czasem jako artykuł dla pisma dyecezyalnego, na termin. Do dobrej, gruntownej historyi dyecezyi trzebaby się zabrać trochę inaczej. Złożyć najpierw komisyę ludzi fachowych, znających się na źródłach, wezwać pomocy świeckich, jeżeli trzeba i ułożyć plan działania. A więc najpierw zbierać powoli materyały zewsząd: najprzód z każdej parafii, ale na to trzeba zbadać dokładnie każde archiwum parafialne, dalej przejrzeć kronikę parafii, archiwum gminne, szkolne, dworskie, miejskie, okręgowe, starostwa, namiestnictwa. Przeglądnąć nie tylko papiery, rękopisy, ale i książki na plebaniach, może stare katechizmy, biblie, czasopisma, medale, monety, wglądnąć w tradycyę ludu. I to archiwum każdej parafii opisać jak najdokładniej. Gdyby komisya w jednym roku zdołała zilustrować jeden dekanat i materyał taki obrobić, uporządkować, to już by było bardzo dużo. Toby były źródła do historyi parafii stare; nowe źródło stworzyćby trzeba przez opisanie stanu parafii w następujący sposób: każdy rządca kościoła niech poda: 1) dokładną geografię parafii; 2) historyę swej parafii; 3) obecny jej stan pod względem oświaty, szkolnictwa, zarobkowania, zamożności, rodzajów pracy; dalej liczbę dokładną rolników, rzemieślników, bezdomnych, nieślubnych, analfabetów. Niech opisze dalej cnoty, wady, zabawy, zwyczaje i obyczaje ludu, stosunek do dworu, tegoż historyę, płody ziemi, fabryki, stan kościoła, plebanii, budynków gospodarskich, ilość i jakość inwentarza, scharakteryzuje służbę dworską i plebańską. Niech poda wiadomość o pieśniach i opowiadaniach ludu, o mowach pogrzebowych, które wygłaszają mowcy domorośli itp. Następnie należałoby dać opis kościoła, rok budowy, ilość księży, ilość parafian, tematy kazań. Dalej gusła i zabobony, zwyczaje pogańskie, sobótki. Historyę pańszczyzny, prawa, swobody, dochody parafii dokładnie.

Potem należałoby zabrać się do aktów konsystorskich, kapitulnych, dalej namiestnictwa, ministerstwa — wreszcie zebrać wszystkie dzieła autorów naszych i obcych, którzy pisali o dyecezyi, a więc przeglądnąć wszystkie biblioteki. Potem możnaby wydać „Monumenta dioecesis N. historica".

Dopiero na podstawie takiego materyału możnaby napisać dzieło o obyczajach, zwyczajach i obrządkach ludności polskiej tej dyecezyi.

Z takiego materyału powstaćby mogła historya duchowieństwa dyecezyi, jego zabiegów, trudów, cnót i wad, sposobów pasterzowania, dalej historya religii katolickiej i różnych herezyi, dalej historya szkoły, wychowania itd. Na takim dopiero fundamencie zbudować można gmach historyi ogólnej dyecezyi. To praca długa i mozolna. Prób już jest wiele, chodzi o dalsze posuwanie sprawy.

Ale jest inna sprawa, łatwiejsza a także ważna, a mianowicie spisanie tego wszystkiego, co nasze parafie przeszły podczas obecnej wojny: zachowanie się ludu przed wojną, jak jej obwieszczenie przyjął? Jak objawiała się u niego myśl narodowa. Udział dworów, urzędników, nauczycieli, gmin, młodzieży, księży, miast, rad powiatowych w zbieraniu darów na legiony. Zachowanie się wrogów wobec ludności i naodwrót ludności wobec swoich i wobec wrogów. Jak lud znosił inwazyę? Jak ratował dobytek, życie? Gdzie się chronił? Ile domów zostało zniszczonych? Choroby z powodu wojny wynikłe itd. To opisać dokładnie, gruntownie, a będzie to czyn obywatelski. Jeden egzemplarz złożyć do archiwum parafialnego, drugi odesłać do konsystorza, trzeci do aktów gminnych lub szkolnych. Zaznaczyć wszystkie momenty. Takie zapiski uważam za nasz święty, kapłański obowiązek ku chwale Kościoła, Ojczyzny naszej i kleru podjęty.

X. Józef Jałowy.

Religia i kultura Chińczyków.

(Dokończenie).

Drugą zasadą naczelną Konfucyusza jest o p o r t u n i z m, który według niego znamionuje mędrca. Nie powinno się z góry obmyślać planów, ani wytykać sobie drogi. „Trzeba iść zawsze d r o g ą p o ś r e d n i ą, bez zamiaru określonego, nic nie chwytając namiętnie, nic nie odpychając z powodu antypatyi, trzeba czynić to, co w każdej chwili i w każdym wypadku wyda się najlepszem ze względu na okoliczności". Tej zasady trzymają się rządy chińskie od 25-ciu wieków: nie znają one żadnych ideałów, żadnych programów, żadnych celów z góry wytkniętych; ich polityka jest czysto oportunistyczna i ma zawsze na oku tylko to, czego wymagają istniejące chwilowo okoliczności.

Najwięcej jednak zwolenników posiada dzisiaj w Chinach między uczonymi system filozofa C z u - h i (1129—1200 po Chr.). Według niego nie istnieje żaden Bóg, żaden Władca najwyższy, żaden Sędzia, żadna Opatrzność. Wszechświat i wszystkie jego jestestwa składają z dwóch pierwiastków, istniejących wiecznie, nieskończonych, róż-

nych od siebie, ale nierozłącznych: z *ki*, materyi i *li* — formy. Forma, tkwiąca w materyi, jest pierwiastkiem bytu, życia, wszystkich czynności, wszelkiego rozwoju. Materya jest podścieliskiem formy i pierwiastkiem, który sprawia, że jednostki i rodzaje różnią się pomiędzy sobą. Człowiek ma dwie dusze, wyższą i niższą, ale obie są materyalne. Kto mówi, że dusza żyje po śmierci ciała, powtarza błąd buddystów. Cały wszechświat jest jednem, wielkiem jestestwem. Inteligencya człowieka wytryska z materyi, — forma wytwarza w nim dobroć, poczucie słuszności, roztropność, lojalność — o ile nieczystość materyi nie powstrzymuje tych cnót rozwoju. Niektóre nauki moralne Czu-hi'ego są bardzo dobre i mądre: „Trzeba dużo się uczyć, pytać, starannie studyować, uważnie rozmyślać, jasno rozróżniać, działać, stosując zasady prostoty i szczerości. Każde słowo niech będzie prawdziwe i szczere, każda czynność słuszna i pełna szacunku. Powstrzymuj gniew, poskramiaj życzenia, poprawiaj błędy, postępuj od złego do dobrego, spełniaj swój obowiązek i nie daj się przekupić zyskiem. Strzeż prawa moralności, nie licz na interes. Nie czyń drugim, co tobie samemu jest niemiłe. Jeżeli doznasz niepowodzenia, szukaj przyczyny w samym sobie i nie oskarżaj drugich". — Ta jednak moralność bez Boga nie mogła być podstawą cnoty prawdziwej i niezłomnej, która też niewątpliwie jest dosyć rzadką wśród mandarynów.

Jeszcze przed erą chrześcijańską zaczęła w Chinach szerzyć się religia B u d d y (który tam nazywa się Fo-to, Fo). Oficyalnie wprowadził ją cesarz Ming-ti w r. 65 po Chr. Kiedy zaś za czasów dynastyi Tsin (IV. do VI. wieku po Chr.) całe Chiny północne opanowali najezdcy (Tunguzi, Hunnowie, Tybetanie), którzy popierali buddyzm z pobudek politycznych, liczono już tam tysiące bonzów, a na 10 rodzin 9 należało do buddystów (jak mówi jeden z historyków chińskich), z początkiem zaś VI-go wieku była nauka ta już w całem państwie panującą. Późniejsi cesarze popierali mazdeizm, wprowadzony z Persyi i Nestoryanizm. Dotąd ma przewagę buddyzm wśród ludu, ale zmieszany z wierzeniami, które mają inny początek i charakter. Sławna jest formuła, powtarzana często przez Chińczyków: „Trzy religie są tylko jedną". Łączą oni w sposób dziwaczny i całkiem nielogiczny naukę Buddy z nauką Konfucyusza i Lao-tsego, nie zdając sobie sprawy z tego, w co właściwie wierzą i obchodząc się bez określonych pojęć religijnych, bez dogmatów: „Religie są różne" mówią „rozum jest jeden, jesteśmy wszyscy braćmi". Bonzami gardzą, pagody są zaniedbane, ale zawsze jeszcze modlą się w nich po swojemu żarliwie dość liczne rzesze, szczególnie z warstw niższych. Największą jednak wagę przywiązują dotąd Chińczycy wszystkich wyznań do kultu przodków. Każdy dom i każdy grób ma swoje tablice przodków, przed któremi kilka razy co roku święci się uroczystości pamiątkowe, przyczem pali się papier pozłacany (zastępujący dawniejsze ofiary) i kadzidło, składa się kwiaty, potrawy i napoje.

Poziom m o r a l n y Chińczyków jest, ogólnie mówiąc, bardzo nizki, chociaż im nie brak pięknych przepisów etycznych, które zawdzięczają swoim filozofom. Poligamia, rozwiązłość, zabijanie lub porzucanie dzieci nowonarodzonych, liczne samobójstwa, oszustwo i kłamstwo, gruby materyalizm — takie są znamiona charakterystyczne społeczności chińskiej. To wszystko utrudnia bardzo działalność misyonarzy katolickich, z których także wielu pada ofiarą nienawiści pogańskiej i krwawych prześladowań.

P i ś m i e n n i c t w o i o ś w i a t a. Chińczycy posiadają szereg dzieł, które uważają za klasyczne i zawierające wszelką potrzebną człowiekowi mądrość. Tu należą najpierw „cztery księgi", napisane przez Konfucyusza i jego uczniów: „Dachio" = „wielka nauka" (o doskonaleniu się człowieka), — „Dżungjung" = „właściwy środek" (w porządku moralnym i fizycznym), — „Lin-ji" = „rozmowy" (Konfucyusza, o mądrym sposobie rządzenia i życiu cnotliwem), — księga Mung-tse'go, najwybitniejszego ucznia jego, o mądrości politycznej, o ludzkości i sprawiedliwości i obowiązkach społecznych. Tych ksiąg a nadto pięciu innych „kanonicznych" musiała młodzież, uczęszczająca do szkoły [1]), uczyć się na pamięć przez pierwszych 3—5 lat, nie rozumiejąc wcale ich treści. W następnych latach wyjaśniano jej te księgi i uczono ją pisać listy i rozprawki stylem wyższym, wzorowanym na klasykach, a różniącym się zupełnie od mowy potocznej. Kształcący się dalej studyowali dokładniej księgi „święte" i komentarze do nich i ćwiczyli się w pisaniu rozpraw i wierszy, poczem składali trzy egzaminy państwowe, przy których żądano kompozycyi poematów (wierszem klasycznym) i rozpraw o tekstach klasycznych. Egzaminy te torowały drogę do urzędów. W ten sposób zachęcano młodzież zdolniejszą ze wszystkich stanów do nauki i popierano krzewienie się oświaty — ale ten system kształcenia musiał sprowadzać także następstwa bardzo szkodliwe: nie dbano bowiem o rozwinięcie umysłu, ani o uszlachetnienie serca, zabijano wszelką oryginalność, nie przygotowywano młodzieży do życia. Ale dopiero w ostatnich czasach, gdy Chiny doznały wielkich upokorzeń ze strony Japonii (w r. 1894) i państw europejskich (1897 i 1900), uznano konieczną potrzebę reformy szkolnictwa, założono w Peking uniwersytet, połączony z kursem specyalnym dla kształcenia urzędników i nauczycieli, zniesiono (w r. 1905) dawny system egzaminowy, utworzono nowe szkoły ludowe, średnie i wyższe, wprowadzono obowiązkową naukę języków japońskiego i angielskiego itd. W r. 1910 podzielono szkoły średnie na humanistyczne i realne. Nadto założono seminarya nauczycielskie, szkoły przemysłowe, handlowe, techniczne i zaczęto wysyłać uczniów zdolniejszych na studya do innych krajów, zwłaszcza do Japonii. Dotychczas jednak nie doprowadziły reformy te do wyników znaczniejszych z powodu braku dobrych planów, nauczycieli i pieniędzy na utrzymanie zakładów szkolnych. We wszystkich szkołach wykłada się etykę „boskiego" Konfucyusza, którego każe się czcić po dawnemu; — innej nauki religii niema, a wszystkie religie obce są w szkole państwowej zakazane. Ale bądź co bądź, pierwsze kroki na drodze postępu są zrobione już i w Chinach, które dotąd zabraniały wstępu do swego kraju wszelkiej myśli europejskiej i były przekonane, że inne narody nie mogą ich niczego nauczyć.

---

[1]) Do r. 1905 po Chr., w którym nastąpiła zupełna zmiana dawnego systemu szkolnego.

Literatura ich posiada wielką liczbę utworów, po części bardzo obszernych, które jednak świadczą wymownie o dziecięcym jeszcze poziomie ich umysłowości. Niektóre z ich pieśni najstarszych odznaczają się polotem myśli i głębszem uczuciem, ale późniejszej liryce chińskiej brakuje tych przymiotów. Motywy ich dramatów (których ma być około 2000) są zbyt proste i jednostajne. Dziejopisarstwo chińskie pozostało dotąd na stopniu kronikarskim; nie odróżnia rzeczy ważnych od szczegółów podrzędnych, nie daje poglądu na rozwój wypadków, na ich przyczyny i skutki; obok czynów ludzkich zapisuje klęski atmosferyczne. Dzieło „17-tu historyków" liczy 337 tomów. W dziedzinie astronomii wyprzedzili Chińczycy przed wielu wiekami wszystkie inne narody, bo umieli obliczać zaćmienia słoneczne, pochyłość ekliptyki i znali drogi planet, ale te wiadomości poszły później całkiem w zapomnienie.

W zakresie sztuki nie stworzono w Chinach nic, coby można porównać z dobremi dziełami europejskiemi, — chociaż w malarstwie i przemyśle artystycznym przebija się i tam pewne naiwne poczucie piękna. *P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Stanowisko Nuncyusza wiedeńskiego ma zająć, jako następca Kard. Scapinelli'ego, X. Arcybiskup w Vercelli Teodor Valfre, hrabia di Montaldo, Sabecca, Molera i Bonzo, osobisty przyjaciel Benedykta XV. Pochodzi on z tej samej starej piemonckiej rodziny szlacheckiej, do której należał także błogosławiony Sebastyan Valfré, apostoł Turynu. Urodził się w Cavour, 21. sierpnia 1853. Od r. 1877 do 1884 kształcił się w Akademii kościelnej w Rzymie, a jednocześnie pracował w Sekretaryacie Stanu. W r. 1884 posłał go Leon XIII. do Costarica jako delegata apost., ale pobyt jego tam był bardzo krótki, ponieważ wybuch rewolucyi spowodował zerwanie stosunków dyplomatycznych między republiką a Watykanem. Wróciwszy do Włoch, został Msgr. Valfre w r. 1885 biskupem w Cuneo, a w r. 1895 w Como, wreszcie w r. 1905 arcybiskupem w Vercelli. Miasto to położone niedaleko Turynu, liczy 20.000 mieszkańców, posiada wspaniały kościół gotycki św. Andrzeja z r. 1219; — kościół San Cristoforo ozdobił malowidłami swojemi sławny Gaudenzio Ferrari (w r. 1532). W Vercelli był metropolitą św. Euzebiusz, dlatego ustępuje ta stolica biskupia pod względem znaczenia kościelnego we Włoszech północnych tylko Medyolanowi. Msgr. Valfre odznacza się pobożnością, wszechstronnem wykształceniem, taktem i nadzwyczajną uprzejmością. Można więc żywić nadzieję, że działalność jego na nowem stanowisku będzie i dla Kościoła i dla narodów Austryi bardzo pożyteczną.

W sprawie podwyższenia płac duchowieństwa wysłał przed kilku dniami wiedeński Związek chrześcijańsko-społeczny deputacyę, do której przyłączyli się: prezydent stowarzyszenia kapłanów „Pax" X. dziekan Rindling i prezes Związku Katechetów X. Müller, do Jego Em. Kardynała Piffl'a, do prezydenta ministrów hr. Stürgkh'a i ministra oświaty dra Hussarka. X. Kardynał zapewnił deputacyę, że cały Episkopat austryacki poprze życzenia duchowieństwa, którego „wielka część znajduje się, jak mu dobrze wiadomo, w bardzo przykrem położeniu". Także hr. Stürgkh uznał uprawnienie wyrażonych życzeń, wskazał jednak na „trudności", na które napotyka ostateczne i jednolite uregulowanie Kongruy, głównie z powodu wielkiej różnicy stosunków. Rząd nie sądzi, że kwota, wyznaczona na dodatek drożyźniany dla kleru (3 miliony kor.), zupełnie wystarcza i nie jest uzasadniona obawa, że skończy się na tym jednorazowym zasiłku. Prezydent porozumie się wkrótce w tej sprawie z ministrami oświaty i skarbu.

Co do kleru polskiego, nie mamy dotąd dokładniejszych wiadomości, o ile go uwzględniono przy rozdzieleniu owych 3 milionów; słyszeliśmy tylko że część XX. wikarych otrzymała po 200 kor. Sądzimy zresztą, że i nasze Duchowieństwo parafialne dobrze zrobi, jeżeli podpisze petycyę stowarzyszenia „Pax" (wydrukowaną w N-rze 26. *Gaz. Kość.* z r. b.).

Tu nie od rzeczy będzie dodać kilka cyfr następujących: w dyecezyi ratyzbońskiej wyznaczono na utrzymanie wikarego kwotę roczną 900 marek. Teraz rozporządził Ordynaryat biskupi, żeby dodawano do tej kwoty 400 mk. rocznie z dochodów fundacyi i bractw. Wikaryusze zaś, prowadzący własne gospodarstwo, otrzymują 1800 mk. jeżeli mają, jak nasi ekspozyci, „własny okręg duszpasterski", a jeżeli nie, to 1600 mk. Wiemy zaś o ile wyższa jest dzisiaj wartość marki niż wartość korony!

Rozłam wśród socyalistów. Wydział stronnictwa socyalistycznego niemieckiego oświadczył się przeciw zwołaniu wiecu partyjnego, który miał obradować nad rozłamem stronnictwa, spowodowanym przez wojnę. Wiadomo, że znaczna większość posłów tego stronnictwa, zasiadających w parlamencie, głosuje teraz zawsze za budżetem wojennym razem z przedstawicielami mieszczaństwa i że z tego powodu odłączyła się od nich mniejszość, która oświadcza się stanowczo za zawarciem pokoju i przeciw militaryzmowi. Otóż większość twierdziła dotąd, że ona ma za sobą ogół robotników niemieckich i że po uchwałach wiecowych „znikoma mniejszość będzie wysunięta po za obręb partyi". Ale teraz nie chciano zdecydować się na zwołanie wiecu, w obawie, że ten może oświadczyć się za przeciwnikami wojny i militaryzmu. Więc zamiast wiecu zwołana będzie tylko (w sierpniu lub wrześniu) konferencya organizacyi partyjnych.

Nieraz już wybuchały gwałtowne spory między socyalistami, że tylko przypomnimy walkę prawowiernych Marksistów z „rewizyonistami", którzy uznawali idee tamtych za utopie i żądali daleko idącej zmiany całego programu partyi. Tamci pragnęli odrazu, przez wielką rewolucyę proletaryatu obalić cały istniejący porządek społeczny, ci zaś zamierzają przekształcić społeczeństwo bez krwawych rozruchów, wprowadzając stopniowo urządzenia, których potrzebuje państwo przyszłości. Z końcem zeszłego wieku zaczął przeważać kierunek reformatorski (chociaż odzywały się nieraz na nowo hasła rewolucyjne, kiedy np. „Naprzód" apoteozował w r. 1901, w Nrze 75 Komunę paryską), na którego czoło wysunął się w Niemczech Bernstein. Program jego i innych „rewizyonistów" da się streścić w kilku zdaniach następujących: Jest rzeczą widoczną, że nie spełniają się przepowiednie Marx'a i jego zwolenników, że ludność krajów europejskich nie rozpada się na dwie tylko klasy: na garstkę wielkich kapitalistów i na wyzyskiwaną przez nich i gnębioną rzeszę robotników, ale raczej położenie klasy pracującej polepsza się stale i ciągle rośnie potężny stan średni; — że rozwój gospodarczy krajów przemysłowych nie zbliża ich do zapowiedzianej przez Marx'a katastrofy ogólnej, która miała sprowadzić dyktaturę proletaryatu i wywłaszczenie kapitalistów: więc powtarzanie owych pogróżek rewolucyjnych trzeba uznać za deklamacyę nieroztropną a szkodliwą, bo zraża do socyalizmu wszystkie inne stronnictwa, a samych jego zwolenników odwodzi od dążenia do celów bliższych i dających się rzeczywiście osiągnąć.

Radzą więc rewizyoniści zerwać stanowczo z demagogią i terrorem, odrzucić hasło bezwzględnej walki kla-

sowej, której celem jest zdobycie władzy politycznej przez proletaryat, a natomiast dążyć do emancypacyi robotników przez organizacyę gospodarczą, przez zakładanie spółek i innych instytucyi pożytecznych itd.

Ale te nieporozumienia i walki w łonie stronnictwa bledną wobec tego, co sprawiła wojna obecna, która większość jego przedstawicieli parlamentarnych przemieniła w „patryotów socyalnych", jak ich przezywają inni „towarzysze". Niektórzy sądzą, że po wojnie zjednoczy się znowu partya pod sztandarem walki klasowej przeciw burżoazyi i państwu, ale inni twierdzą, że dawne metody i hasła są już zarzucone na zawsze. Tak pisze np. Dr. P. Lensch, były redaktor radykalnej „Leipziger Volkszeitung" w dziele p. n. „Demokracya socyalna, jej koniec i jej szczęście". Socyalizm — mówi on — walczył z państwem imperyalistycznem, — dziś jednak okazuje się, że imperyalizm niemiecki jest dla nowego socyalizmu pożądany i potrzebny. Niemcy muszą zdobyć sobie jak największą potęgę, a wtedy ich proletaryat uzyska najlepsze warunki bytu, a że wojna do tego ma doprowadzić, więc socyaliści muszą w niej współdziałać. Walka Niemiec jest walką o postęp ludzkości, więc socyalizm powinien ją popierać dla dobra ludzkości itd.

Są to w każdym razie bardzo godne uwagi zmiany programów i haseł.

Nasi socyaliści polscy schowali teraz swój sztandar i nieraz nie wypowiadają swego zdania nawet tam, gdzie ogół ich towarzyszy mógłby od nich słusznie domagać się tego. Kiedy np. podwyższono prezydentowi Krakowa pensyę roczną (przed kilku dniami) z 18 na 22 tys. kor., nie zaprotestował członek rady miejskiej Daszyński przeciw tak hojnemu szafowaniu groszem publicznym, sprzeciwili się temu tylko inni, nie należący do „partyi".

W warszawskiej radzie miejskiej złożył przedstawiciel socyalistów na pierwszem posiedzeniu deklaracyę zgodną ze staremi hasłami partyi, na którą odpowiedział bardzo dobrze prezes Dr. Brudziński, że postulaty, dążące do poprawienia bytu tak zw. proletaryatu, mieściły się już w deklaracyi połączonych stronnictw narodowych z tą wielką różnicą, że źródłem tego programu politycznego nie była nieufność wzajemna klas, lecz przeciwnie daleko idąca miłość bliźniego.

Zdaje się socyalizm w Warszawie nie może dziś uchodzić wcale za potęgę, z którąby trzeba się liczyć.

Z dziedziny liturgii pasterskiej.

Jestem pewny, że Czcig. Autor wybornych artykułów, pod tym tytułem umieszczonych w *Gaz. Kość.*, nie weźmie mi za złe, jeśli i ja się podszyję pod jego tytuł i z tejże dziedziny coś dodam, na co może za mało zwraca się uwagi, co jednak należy do bezpośredniej czci Przenajśw. Sakramentu. Oczywiście, że moje zdanie nie może kwestyi rozstrzygać, ale pragnie przynajmniej ją podnieść.

I. A najprzód o chlebie eucharystycznym, o którym wspomniany Autor tak dobrze napisał w Nrze 10 tejże Gazety, choć pewien ważny szczegół pominął.

„Mniejszym już Bóg-Człowiek stać się nie może, niż wtedy, gdy staje się kawałkiem chleba" — tak mówi nasz Najdostojniejszy Arcypasterz, szczególny czciciel Eucharystyi[1]). Jeżeli tedy z miłości ku nam stał się tym „kawałkiem chleba", to jakżeśmy niezmiernie powinni dbać o te przymioty chleba, pod którymi jedynie i wyłącznie On się chce ukrywać i nimi się przyodziewać, aby się z nami mógł jako pokarm łączyć.

Pięć jest tych przymiotów, odpowiadających pięciu naszym zmysłom: 1) kolor, wielkość i kształt. 2) Pewien szelest, jaki szczególnie przy łamaniu hostyi daje się słyszeć. 3) Twardość lub miękkość, chłód lub ciepło w dotknięciu. 4) Smak — i nareszcie 5) zapach.

Trzy pierwsze nie odróżniają bynajmniej chleba od innych rzeczy, gdyż może być podobny do najrozmaitszych przedmiotów. Różnicę nadają chlebowi, więc i opłatkowi jedynie dwa ostatnie przymioty, t. j. smak i zapach. Ale i one nie są tak silne jak zapachy i smaki innych rzeczy jadalnych. Jeżeli więc te dwa przymioty właściwe opłatkowi nie są zbyt ostre, owszem są bardzo delikatne — toć z tem większą starannością powinniśmy je zachowywać i o nie dbać, a przynajmniej z taką samą pilnością, z jaką dbamy o też przymioty w zwyczajnem pieczywie. Pośród zaś rozmaitych wyrobów kulinarnych dwa są gatunki ciast, które się wypiekają w taki sam sposób jak opłatki, mianowicie wafle i andruty. Pytam się tedy, czy którykolwiek kucharz, kucharka albo pani domu odważyliby się piec tego rodzaju ciasta w mosiężnych foremkach i czyby tak upieczone, zachowały swój charakterystyczny smak i zapach? Dość porównać, tj. skosztować opłatek upieczony na żelazie i na mosiądzu, aby się przekonać, że w tym drugim razie opłatek jest albo bez smaku i zapachu, albo, co gorsza, z przykrym jakimś metalicznym i ściągającym — zwłaszcza po kilku dniach od upieczenia. Piszący te słowa już w czterech wypadkach po samym smaku hostyi odkrył mosiądz i zwrócił na to uwagę zawiadowcy kościoła, który nie wiedział, że organista na mosiądzu piecze opłatki i postarał się o formę żelazną. Często przy rozdawaniu Komunii św. z wielkiej a pełnej puszki po samym zapachu poznałem, na jakiem żelazku pieczone były opłatki.

Powaga pisma *Ephemerides liturgicae* nic w tym wypadku nie może zmienić. Bo po pierwsze same te *Efemerydy* w pierwszych latach swego istnienia zakazywały mosiężnych foremek, a dopiero w r. 1915 (a może 1914) je aprobowały. A powtóre żadna powaga nie może zmienić natury mosiądzu, żeby się nie pokrywał śniedzią czyli grynszpanem w zetknięciu z gorącym tłuszczem, czyli w naszym wypadku z woskiem, którym trzeba przy pieczeniu smarować powierzchnię formy, żeby opłatki dobrze od niej odstawały.

Jeżeli zaś chodzi o powagę w przeciwnym sensie, t. j. na korzyść żelaza, to cała starożytna tradycya Kościoła jest po jego stronie. Oto co piszą w tym względzie dwaj znakomici liturgiści: X. bisk. Nowowiejski i Thalhofer. Pierwszy w swoim *Przewodniku liturgicznym* mówi[2]): „Nie wolno konsekrować hostyi, którąby nie była... upieczona przy ogniu na żelazie". Thalhofer zaś obszerniej i historycznie przedstawia tę sprawę. Warto przytoczyć z jego dzieła dłuższy ustęp, żeby zobaczyć, jak dalece przodkowie nasi w wierze dbali o zachowanie tych dwóch przymiotów chleba eucharystycznego: „Już od XI-go w., tj. odkąd ustały ofiary eucharystycznego chleba, przynoszone przez lud, obowiązek przygotowywania go... spadł

[1]) W liście pasterskim „Bóg-Miłość".

[2]) Tom I. str. 241 §. 150 (wyd. w Płocku 1912).

na kapłanów i kler; podobnie jak w Starym Zakonie sami tylko Lewici przygotowywali chleby pokładne.

Kardynał Humbert (około 1054) w odpowiedzi Grekom na ich zarzut, że na Zachodzie niedbale przygotowują chleb eucharystyczny, mówi: „My do wielkiej Chrystusowej uczty takiego tylko używamy chleba, który dyakoni ze subdyakonami albo sami kapłani, odziani w święte szaty, śpiewając psalmy, wynoszą z zakrystyi. A chleb nasz jest przaśny i upieczony na żelazie".

„Nieco później Sicard z Kremony pisze: „Ten chleb kapłani wyrabiają i pieką i na ołtarz kładą na wzór chlebów, które się pokładnymi i kapłańskimi zwały".

„Synod taragoński w Hiszpanii (w r. 1239) nakazuje, żeby kapłani sami... a synod w Pennafiel (1302), żeby kapłan, albo w jego nieobecności sługa kościelny wypiekał hostye; a późniejsze liczne synody obowiązują kapłanów, żeby przynajmniej surowo nadzorowali pieczenie hostyi, a piekarzy pod przysięgą obowiązywali do sumienności pod tym względem".

„Dokładniejsze jeszcze wiadomości o przygotowaniu hostyi mamy z klasztoru Hirschau, który się wzorował na kluniackim, a jego „Consuetudines Hisaugienses" pochodzą z wieku XI. Nawet pszenicę wyznaczeni do tego bracia przebierali ziarnko po ziarnku (granatim); potem ją płukali i suszyli na słońcu. Następnie wybierano jednego z najświątobliwszych braci, starszego wiekiem, żeby tę pszenicę zaniósł do młyna, w czyściutkim, na to jedynie przeznaczonym worku. Ten brat zamiatał i oczyszczał przedewszystkiem sam młyn, następnie okrywał go ze wszystkich stron oponami[1]), ubierał się w albę, a głowę obwiązywał humerałem, tak, że cała twarz prócz oczu była zakryta. Tak ubrany mełł pszenicę i mąkę przesiewał przez świeżo wymyte sito. Do pieczenia hostyi czyli opłatków wybierano czterech braci, między którymi musieli być trzej dyakonowie albo kapłani. Skończywszy nokturny w pacierzach zakonnych, myli sobie ręce i twarz, szli na przeznaczone do pieczenia miejsce i ubierali się w humerały i alby. Jeden polewał mąkę wodą i miesił ją z całych sił na czystej płycie, mającej podniesione nieco brzegi, żeby się woda zatrzymywała; wody zaś używali zimnej dla tem większej białości hostyi[2]). Dwaj drudzy bracia, kapłani albo dyakonowie wyrabiali hostye, przyczem czwarty z pomiędzy nich, brat konwers trzymał żelazną formę, a czynił to w rękawiczkach.

„Od w. IX. zaczęto używać do pieczenia hostyi t. zw. żelazek do opłatków: ferrum oblatorium, vel characteratum; przedtem bowiem chleb ofiarny piekli w piecach jak inne pieczywo. Tylko zupełnie udane hostye przeznaczano do Mszy św. W czasie całej tej roboty bracia zachowywali ścisłe milczenie (więc nie śpiewali, jak kiedyindziej, psalmów), żeby przypadkiem ślina z ust, a choćby sam oddech nie skaził czystości hostyi[3]).

(Dok. nast.). *X. H.*

[1]) Z takąż starannością postępują Żydzi i teraz przy mieleniu pszenicy na swoje mace wielkonocne.

[2]) Por. Thalhofera artykuł: „O przygotowaniu hostyi" w „Augsburger Pastoralblatt" r. 1858, str. 145 i nast.

[3]) „Handbuch der katholischen Liturgik" II. Band s. 112 (Freiburg i. B. 1912).

Bibliografia.

X. Dr. Szydelski. ***Studya nad początkami religii.*** Lwów 1916. Stron 462 w dużej 8-ce. — Cena 10 kor.

Niedawno poleciliśmy (na str. 565 *Gaz Kość.* z r. 1915) książkę X. Szydelskiego p. n. „Historya religii a religia objawiona", a oto dostaliśmy znowu do oceny dzieło tegoż Autora pod tytułem przytoczonym. Musimy zaiste podziwiać niezmożoną pracowitość tego badacza, zajmującego się specyalnie przedmiotem u nas jeszcze mało znanym: historyą religii (kilka jego rozpraw i recenzyi z tego zakresu zamieściliśmy już w *Gaz. Kość.* i w *Miesięczniku Kat. i Wych.*). Treść nowej jego książki jest bardzo obfita i pouczająca: po krótkim wstępie mówi on o stanowisku teologii katolickiej wobec zagadnienia, dotyczącego początków religii, potem o wyobrażeniach religijnych starożytnych Egipcyan, Chaldejczyków, naszych praojców indoeuropejskich, o różnych teoryach, wymyślonych dla wyjaśnienia powstania religii, o idei Boga jedynego u ludów pierwotnych, o ewolucyi i dekadencyi religii w dziejach ludzkości. Autor stwierdza, że prawie u wszystkich ludów można dopatrzyć się śladu idei Boga-Stwórcy wszechmocnego, najwyższego Pana świata (str. 423), — ale z czasem zaciemniły się i wypaczyły ich pojęcia pod wpływem różnych czynników, — że tylko monoteizm „daje rozumną podstawę do jednolitego pojmowania świata", on tylko „wyraża w sposób należyty wielkość Boga, a nie obniża indywidualności człowieka; podaje *credo*, a nie ignoruje praw rozumu; nakłada prawa moralne, a szanuje wolność" (str. 438).

Znajdujemy tu bardzo dużo wiadomości z zakresu mitologii i etnologii, o ciekawych zabytkach przedhistorycznych, ważnych dla dziejów religii, n. p. o dolmenach bretońskich, menhirach, kromlechach (str. 189 nn.), o t. zw. „kręgach kulturalno-historycznych" (str. 224 nn.) i t. d. Mówiąc o mitologii słowiańskiej, polemizuje X. Sz. bardzo dobrze z Brucknerem (str. 146—151; por. art. „Religia i kultura Słowian pogańskich" w N-rze 21 *Gaz. Kość.* z r. b.).

Nie można było oczywiście w jednym tomie (chociażby objętość jego była jeszcze znacznie większa) wyczerpać ogromnego materyału, którego dostarcza historya religii; uderza jednak zupełne pominięcie religii chińskiej i japońskiej.

Liczne cytaty świadczą o rozległej znajomości literatury przedmiotu. Dokładny spis imion i rzeczy, dodany na końcu, ułatwia wyszukanie w książce wszystkich w niej zawartych wiadomości.

Sposób jednak przedstawienia rzeczy nasuwa tu i ówdzie pewne zarzuty. I tak: zbyt często poprzestaje Autor na zestawieniu nazwisk i opinii różnych badaczy w tej lub owej kwestyi, nie wypowiadając własnego zdania i nie przytaczając ze swej strony żadnych argumentów, któreby dopomogły czytelnikowi do zoryentowania się w tym sporze. Prawda, że objętość książki musiałaby się bardzo znacznie powiększyć, gdyby Autor poddał każde przytoczone zdanie krytycznemu rozbiorowi, ale może byłoby lepiej mniej cytować, a za to więcej rzucać światła za zagadnienia poruszone. Tak n. p. czytamy na str. 99: „W. Ridgeway pisze, że po Pelazgach przyszli Achajowie, a po nich Dorowie" i t. d., ale na czem zdanie to jest oparte, o tem nic dowiaduje się czytelnik nic od X. Sz. Na str. 116 przytoczony jest szereg autorów, którzy wypowiedzieli różne opinie o czasie powstania Iliady i Odyssei, ale zamiast tego wolelibyśmy przeczytać coś dokładniejszego o kwestyi Homerowej (o której zresztą pisało wielu jeszcze innych badaczy), jeżeli już trzeba było o niej uczynić wzmiankę.

Na niektóre zdania Autora nie możemy się zgodzić, a zwłaszcza na to, co mówi o Homerze (str. 117), że on „nie chciał bogów ośmieszać". To, co czytamy w Iliadzie i Odyssei o różnych Olimpijczykach, a zwłaszcza o Afrodycie i o cudzołóstwie, popełnionem przez nią z Aresem, nie mogło z pewnością dodawać im powagi w oczach czytelników. Bogowie Homera mają wszystkie słabostki właściwe człowiekowi, powodują się wszystkiemi namiętnościami, dzielą się na stronnictwa, co więcej, dla nich nie istnieją żadne prawa moralne, oni są gorsi od prawych i czcigodnych ludzi; Atena oszukuje nikczemnie szlachetnego Hektora, który stoi bez porównania wyżej od bogów pod względem moralnym; zarówno ona, jak Hera, Ares i inni biorą w opiekę swoich ulubieńców bez żadnego względu na słuszność ich sprawy. Cały Olimp Homera jest

ze stanowiska czysto estetycznego kreacyą podziwienia godną, ale pod względem religijnym musiał wywrzeć na lud grecki wpływ bardzo ujemny i przyczynił się w znacznej mierze do tego, że w wierzeniach tego ludu było mnóstwo niekonsekwencyi i sprzeczności. Raz mówi on o bogach jako o wszystko wiedzących, a gdzieindziej pokazuje się, że im brakuje mądrości, że można ich w błąd wprowadzić. Raz przypisuje im wszechmoc, a potem stwierdza, że są zawiśli od innych, potężniejszych, a zwłaszcza od przeznaczenia, wobec którego nawet Zeus jest bezwładny. Diomedes rani Afrodytę, a kamieniem uderza Aresa i to uchodzi mu bezkarnie i t. d.

Niekiedy powtarza się w książce to samo niepotrzebnie, jak n. p. na str. 241 czytamy dwa razy o tem, że Creuzer i bracia Grimm przygotowali pole pracy M. Mullerowi, na str. 242 jeszcze raz mowa jest o tem „przygotowaniu".

Niektóre wyrażenia należałoby w wydaniu następnem poprawić, jak n. p. „byłoby rzeczą niedokładną myśleć" (str. 55) „przedmioty w naturze" (str. 238, zam. „twory przyrody" — „bóstwa doraźne" (257) „brak mitologii p r z y nich (158 zam. u nich").

Ale pomimo usterek, które musieliśmy wytknąć tej książce, zaliczamy ją do najlepszych dzieł teologicznych, jakie pojawiły się u nas w ostatnich latach. *X. P.*

Z Konsystorza Metropolitalnego Obrz. Łać. we Lwowie.

L. 3795.

Podziękowanie Arcypasterskie

z powodu Komunii św.

Ukochani Wy moi!

Poszło po wszystkich krajach Europy wezwanie Ojca św. Benedykta XV., żeby dzieci przystąpiły w jego intencyi do Komunii św. w dniu 30. lipca, jako drugą rocznicę wybuchu wojny światowej.

I stało się w miastach i wioskach poruszenie wielkie. Dzieci poważnionych narodów, których ojcowie, bracia niosą sobie śmierć na polu walki, dzieci te bez wahania posłuchały głosu od Grobu św. Piotra i pospieszyły ochotnie i przelicznie do Uczty Boga Miłości, odczuwając głębiej niż ludzie dorośli, iż Namiestnik Chrystusa chce i rodzicom ich i Ojczyźnie, jak sam Bóg, najlepiej.

Także umiłowana dziatwa nasza tłumnie przytuliła się w dniu tym do Najśw. Serca Jezusowego, bo też my u tego Najmiłościwszego Serca najwięcej wedle myśli Benedykta XV. dla naszej Ojczyzny mamy do uproszenia.

Spieszę, Najdrożsi, wyrazić Wam z tego powodu moją wielką radość i wypowiedzić wszystkim, którzy się do przeprowadzenia woli Ojca św. przyczynili, najżywszą wdzięczność. Żałuję tylko, że nie mogłem w każdej świątyni, każdemu dziecku osobiście złożyć w duszy Chleba Anielskiego.

Rzecz niewątpliwa, że to wmieszanie się do wojny armii milionowej niewinnych dzieci przyspieszy jej koniec, przyczyni się do zwycięstwa słusznej sprawy. Nie mniej trzeba nam do modlitwy ustnej, do praktyk pobożności dokładać codziennie czystem sercem chrześcijańskie szlachetne czyny. „Nikogo nie skrzywdzić, wszystkim czynić dobrze, zbudować z dzieł całego życia jeden wielki, promienny dowód prawdziwości naszej wiary świętej katolickiej"! — oto hasło dla każdego z nas i dla całego narodu na chwilę obecną i na przyszłość.

Bardzo Wam, Umiłowani moi, dziatwie i rodzicom, kapłanom i ludziom świeckim błogosławię.

Módlcie się za mnie, abym w każdem zarządzeniu odgadł i wypełnił w całości najświętszą wolę Bożą.

Ja dniem i nocą o Was pamiętam. Proszę Boga za przyczyną Matuchny Królowej Narodu, błogosławionego Jakóba S t r e p y i wszystkich naszych Świętych Patronów o wszystko dobre dla Was, w pierwszym rzędzie, aby ani jedna dusza w Dyecezyi nie przepadła dla Kościoła i Ojczyzny, żebyśmy — wy i ja — gotowi byli, gdyby Bóg zażądał, dać życie w obronie naszej świętej katolickiej wiary.

† *Józef*
Arcybiskup Metropol.

Lwów, dnia 1. sierpnia 1916.

* * *

Pismo to WW. Duszpasterze odczytają w najbliższą niedzielę po otrzymaniu z ambon we wszystkich naszych kościołach.

Odezwa Związku artystów polskich

w Krakowie

w sprawie podniesienia sztuki religijnej na ziemiach polskich[1]).

Setki kościołów, a w nich niezliczone ilości dzieł sztuki religijnej zniszczyła wojna na ziemiach polskich.

W niedalekiej przyszłości rozpocznie się praca odbudowy zniszczonego kraju; odbudową Swiątyń Pańskich zajmą się architekci polscy, zadaniem artystów malarzy i rzeźbiarzy polskich powinno być przywrócenie zniszczonej sztuki kościelnej.

Nie brak pośród artystów naszych ludzi z talentem i umiłowaniem oddających się sztuce religijnej, nie brak i znanych w tym dziale twórczości imion, lecz i najzdolniejszym i najbardziej znanym brakło dotychczas nieraz sposobności zużytkowania swej pracy.

Chwila obecna daje im właśnie taką sposobność w całej pełni i byłoby dla nich wielką krzywdą zarówno jako dla Polaków, jak i artystów, gdyby odjętą została im możność jej wykorzystania. Aby temu zapobiedz, „Związek powszechny artystów polskich" w Krakowie, (ul. Szpitalna 21), liczący około 200 członków malarzy i rzeźbiarzy, a mający za zadanie ochronę ich moralnych i materyalnych interesów, przedsięwziął starania, aby pracę tę im zapewnić.

Zdołał on na ten cel uzyskać pomoc od rządu, oraz lokal na biura dla tej akcyi od miasta Krakowa.

W najbliższym czasie rozpocznie stałe ogłoszenia i roześle zawiadomienia z programem czynności do zarządów kościelnych i z prośbą o zgłaszanie się z zamówieniami do stowarzyszenia.

Dotychczas wszelkie potrzeby w dziedzinie sztuki kościelnej, zwłaszcza po wsiach, załatwiane były za pośrednictwem kupców handlujących dewocyonaliami lub ich podróżujących zastępców, którzy nie zwracali się do artystów naszych, lecz od obcych sprowadzali towar o wątpliwej artystycznej wartości, a w każdym razie nie mającym nic wspólnego z naszą kulturą i sztuką.

Ten tak szkodliwy zarówno dla naszej sztuki kościelnej jak i dla artystów naszych sposób załatwiania zamówień dla kościołów, który stał się prawie powszechnym zwyczajem, udaremnia stale rozwój sztuki religijnej u nas.

Historya niezbitym przykładem, że malarstwo religijne i rzeźba rozwija się tylko dzięki wielkiemu poparciu władz duchownych, które dawało pole artystom do wyrobienia się i zdobycia wyrazu odpowiadającego wymaganiom tak artystycznym jak i religijnym.

W poczuciu konieczności tego współdziałania, Wydział „Związku powszechnego artystów polskich" w Krakowie, ośmiela się wnieść

---

[1]) Z ost. zesz. „Kroniki dyec. przemyskiej".

najgorętszą prośbę o łaskawe polecenie naszego stowarzyszenia i biura tak Wielebnemu Duchowieństwu jak i komitetom parafialnym w przemyskiej dyecezyi.

W Krakowie, dnia 3. czerwca 1916 r.

Franciszek Turek, sekretarz. *Piotr Stachiewicz*, przewodniczący.

Wiesław Zawrzycki, zast. przew.

* * *

Podając do wiadomości P. T. Duchowieństwa powyższą odezwę, wyrażamy życzenie, by przy odbudowie i zdobieniu świątyń Pańskich uwzględniono przedewszystkiem artystów polskich.

O lekcyach skroconych.

(Z Kur. IX. Kons. lwowskiego z r. b.).

Reforma Piusa X. ograniczyła bardzo translacyę oficyów. Od tego bowiem czasu tylko oficya rytu zdwojonego I. i II. klasy zatrzymują przywilej translacyi. Święta zaś rytu niższego utraciły go zupełnie.

W dekrecie generalnym, wydanym przez Kongregacyę Rytów w celu uzupełnienia postanowień Konstytucyi „Abbinc duos annos“, wskazano w ustępie IV. co czynić należy, gdy na jeden dzień przypadną dwa święta rytu zdwojonego, jedno uniwersalne, a drugie partykularne. Na ten wypadek polecono, aby oficyum odprawiano o święcie partykularnem, zaś święto uniwersalne ma mieć tylko komemoracyę *i dziewiątą lekcyę* na jutrzni.

Stąd jednak powstała nie mała trudność, gdyż na lekcyę dziewiątą, pro festis et semiduplicibus, trzeba było brać trzy lekcye z drugiego nokturnu i łączyć je w jedną. Lekcye te jednak, zawierające żywoty Świętych, są zwykle dosyć długie, nużą czytającego i psują proporcyę brewiarza, albowiem lekcya taka, z trzech złożona, dłuższą jest niżeli psalmy całego nokturnu.

Aby niedogodność tę usunąć, zatwierdziła Kongregacya Obrzędów, na dniu 24. czerwca 1914, lekcye skrócone „*Lectiones contractae, pro festis universalis Ecclesiae commemoratis ad Matutinum legendae*“. Wydane one zostały w czterech zeszytach, tak, aby można je włożyć do każdej części Brewiarza osobno. (Nabyć je można w kancelaryi Konsystorza po cenie 1 K 40 h za cztery zeszyty). Lekcyi tych użyć *mozna* jako lekcyi dziewiątej, zamiast trzech lekcyi II. Nokturnu, w jedną złączonych. „Lectiones, quae in hoc libello habentur, *dici possunt* et accedente Ordinarii mandato *dici debent* in publica Breviarii recitatione loco trium Lectionum II. Nocturni simul junctarum“ — mówi odnośna rubryka — z czego wynika, że używanie tych lekcyi nie jest ściśle nakazane, ale zostawione do woli kapłana przy prywatnem odmawianiu pacierzy. Tylko podczas publicznego odmawiania Brewiarza używanie tych lekcyi może być obowiązującem, jeżeli Ordynaryusz takie wyda zarządzenie. (Napisał X. Prałat Czajkowski).

Odpowiedź na zarzuty Redakcyi „Świata Chrześcijańskiego“.

Ocena 1-go N-ru tego nowego pisma, zamieszczona w N-rze 27 *Gaz. Kośc.* z r. b. (str. 321), wywołała wielkie niezadowolenie szan. Redakcyi, która zażądała, grożąc nawet procesem prasowym na podstawie §. 19. ust. pras. wydrukowania w tejże Gazecie przysłanej nam ostrej odpowiedzi. Główną treść tej odpowiedzi można czytać teraz w N-rze 3-cim (za sierpień r. b.) *Świata Chrześcijańskiego* z pewnymi, jeszcze ostrzejszymi dodatkami. Odpowiedź ta wymaga z naszej znowu strony wyjaśnienia i sprostowania.

Dziwi nas najpierw bardzo, że szan. Redakcya nie wie dotąd, jaka jest myśl i jaki cel wspomnianego §. 19. Na podstawie tego §. może żądać każdy, o którym jakieś czasopismo ogłosiło wiadomość nieprawdziwą (n. p. że był sądownie karany, albo że wytoczono mu śledztwo, albo że to lub owo powiedział czy to na jakiemś zgromadzeniu czy prywatnie), żeby redakcya zamieściła sprostowanie tej wiadomości. Nie można jednak domagać się na podstawie tego §. żeby czasopismo wydrukowało artykuł, polemizujący ze zdaniami, wypowiedzianemi czy to przez redaktora samego, czy przez jednego z jego współpracowników. Byłoby to wprawdzie rzeczą przyjemną i dogodną dla niejednego autora, którego dzieło doznało krytyki niepochlebnej, gdyby mógł zmusić redakcyę do wydrukowania odpowiedzi jego, chociażby bardzo obraźliwej i „druzgocącej“ przeciwnika, ale dla czasopism i dla ich czytelników nie byłby §. tej treści wcale pożądany: trzebaby bowiem zamieszczać nieraz wywody sążniste, a źle napisane i nie zajmujące, któreby znowu wymagały dłuższych jeszcze odpowiedzi i t. d.

Otóż teraz Czytelnicy nasi mogą przekonać się sami z tego, co pisze *Świat. Chrz.*, że żądanie jego Redakcyi nie było uzasadnione: niema tu bowiem sprostowania żadnego faktu, żadnej wiadomości nieprawdziwej, chociaż autor powtarza swoje twierdzenie, że wydrukowaliśmy jakieś „fakta kłamliwe i nieprawdziwe“; przyznaje tylko dalej, że chciał „wykazać błędność zapatrywań“ recenzenta. Każdy krytyk może — naturalnie — błądzić, a więc mogły się zakraść błędy i do recenzyi dzieł szan. Wydawcy *Świata Chrz.*, ale nie można żądać na podstawie §. 19., żebyśmy zamieścili odpowiedź „wykazującą“ rzekomo „błędność tych zapatrywań“.

Jakież to jednak „brednie“, „błędy“ i „kłamstwa“ ma zawierać wspomniana recenzya?

1. Oto najpierw upatruje Redakcya *Świata Chrz.* brak „logiki i sensu“, w tem, że krytyk, zamiast oceniać Nr. 1. tego pisma, „krytykuje prace literackie X. J. Łukaszkiewicza, wydane przed kilku laty, które mają aprobatę duchowną“! Tu musimy sprostować wyrażenie: „Krytykuje prace literackie X. Ł.“, bo w artykule przytoczonym nie są te pisma wcale ocenione, tylko recenzent przypomina, że o tych „gminach Królestwa Bożego“, o których jest znów mowa zaraz na pierwszej stronicy *Świata Chrz.*, pisał już w *Gaz. Kośc.*, oceniając dawniejsze *opuscula* X. Łukaszkiewicza. Szan. Wydawca zaczyna sam od tego przypomnienia, że „od lat dziesięciu“ głosił tę swoją ideę i zapowiada, że ją będzie dalej propagował w *Świecie Chrz.*, otóż i krytyk miał powód bardzo słuszny do powtórzenia tego, co już napisał poprzednio o tej „idei“. Dodatek zaś X. Ł., że jego prace „mają aprobatę duchowną“, nie może chyba uchodzić za argument, bo przecież z tego, że książka jakaś ma aprobatę duchowną, nie wynika wcale, że jest wolną od jakichkolwiek błędów i że nie podlega krytyce!

2. W słowach recenzyi, stwierdzających, że są w *Świecie Chrz.* liczne zdania „zgodne z nauką katolicką“, wyczytała Redakcya tego pisma (co było dla nas prawdziwą niespodzianką!) jakąś „przewrotną insynuacyę“, jakieś „rozmyślne oszczerstwo“, bo one mają „dawać czytelnikowi do zrozumienia, że w N-rze 1. *Świata Chrz.* znajduje się coś takiego, co nie jest zgodnem z nauką katolicką“. A tymczasem słowa te mówią tylko tyle, że niejedną tam zawartą enuncyacyę może podpisać każdy katolik; żadnemu zaś czytelnikowi nie mogły one nasunąć przypuszczenia, że są tam i jakieś herezye, o których recenzent milczy, bo przecież gdyby o nich milczał, sprzeniewierzyłby się swojemu obowiązkowi. Recenzent chciał oczywiście powiedzieć, że obok zdań prawdziwych znalazł w nowem piśmie błędy, które też wytyka w dalszym ciągu.

3. To, co pisze Redakcya *Świata Chrz.* o poglądach X. Łukaszkiewicza na historyę i działalność społeczną Kościoła, nie da się pogodzić z tem, co autor ten mówi wyraźnie w swojem pisemku o Królestwie Bożem („Das Reich Gottes auf Erden“. Posen 1913, str. 6): według niego my uczniowie Chrystusowi spełniamy „tylko jedno Jego przykazanie: głosimy Ewangelię i modlimy się“, a nie rozpoczęliśmy jeszcze spełniać drugiego Jego przykazania, które wzywa do tworzenia „gmin Królestwa Bożego“. Od czasów Konstantyna Ko-

ściół zajmował się tylko nauczaniem (?!) a dla dobra społecznego nie zrobił nic! X. Ł. nie widzi nic w historyi oprócz gwałtów i nadużyć mocarzy ziemskich i rządów, a w szczególności osądza ujemnie Karola W., o którym całkiem inaczej piszą historycy katoliccy (jak n. p. Hergenrother albo G. Kurth). W N-rze I. *Świata Chrz.* zarzucił mu, że nazwał się „Bogiem na ziemi"! Teraz jednak czytamy już tylko w „Odpowiedzi" Redakcyi, że Karol tytułował się „zastępcą Boga na ziemi", co już wygląda inaczej.

4. O „gminach Królestwa Bożego" możemy tylko powtórzyć to, co powiedział recenzent, że „łatwo rzucić takie wezwanie: zróbcie to, co zrobili Apostołowie", ale nie da się to zrobić ani w Wiedniu, ani we Lwowie, ani w innych miejscowościach.

5. Dewiza *Świata Chrz.*: „Zawróćmy do Chrystusa i do natury"! musiała naszemu recenzentowi wydać się bardzo dziwną, bo hasło, rzucone przez Rousseau'a, nie da się pogodzić z dążeniem do „odnowienia wszystkiego w Chrystusie". Religia nasza żąda od nas czegoś innego, a nie „powrotu do natury"!

6. Przyznając się do popełnienia dwóch błędów językowych, a pomijając inne, wytknięte jej błędy rażące (jak budowę zdania: „zamiast pomaszerować z carem do Wiednia, zabrali ich legioniści do niewoli" i „okrętu"), twierdzi Redakcya *Świata Chrz.*, że w *Gaz. Kość.* znalazła na jednej stronie 321 N-ru 27 „aż trzy takie zbrodnie". Na to odpowiadamy: *a)* nie napisaliśmy: „aby uniknąć nieszczęścia wieczne", ale całe zdanie opiewa tak: „z jednej strony strach, aby uniknąć nieszczęść doczesnych, z drugiej strony nieszczęścia wieczne" (sc. „zagrażają"). *b)* Do twierdzeń zdumiewających, które wydrukowano już w 1-szym N-rze nowego pisma, trzeba dodać i to, że ponieważ po negacyi kładzie się w jęz. polskim przyp. II., więc zdania: „Bóg nie może nic złego chcieć i „Kościół nie zrobił nic" — zawierają błędy gramatyczne! Przecież tak mówi się powszechnie i tak piszą najznakomitsi nasi pisarze! Tak n. p. czytamy w przekładzie Biblii Wujka: „byleście jedno mężom tym nic złego nie uczynili" (Gen. 19, 8). „Abyś nam nie uczynił nic złego" (ib. 26, 29). „Jakże wyrozumieć istotę nic nie pojmującą"? (Mochnacki, cytow. w gramatyce Małeckiego §. 346. wyd. 8-me). „Nic mi o tem brat mój nie donosi" i t. d. (Małecki ib. §. 341). Takich przykładów możnaby przytoczyć tysiące z różnych autorów naszych.

Errare humanum est, więc i w naszej Gazecie znaleźć można błędy, ale staramy się ich wedle możności unikać i baczną zwracamy zawsze uwagę na czystość i poprawność języka, zarówno w naszych artykułach własnych, jak i w recenzyach dzieł, które oceniamy.

7. Zarzut, że chcemy „materyalnie podkopać i zniszczyć *Świat Chrz.*, nie ma żadnej podstawy racyonalnej. Prawda, że recenzya 1-go N-ru nie była pochlebną, ale nie podyktowała jej niechęć i zła wola. Moglibyśmy i 3-mu N-rowi wytknąć niejedno (2-go nie dostaliśmy), jak n. p. fantastyczne tłumaczenie Apokalipsy, ale powstrzymujemy się od tego, pozostawiając szan. Czytelnikom sąd o wartości nowego pisma. *Redakcya.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Prałatami domowymi Ojca św. Benedykta XV. mianowani: X. Dr. Kazimierz Wais, profesor uniwersytetu i rektor seminaryum kleryków. X. Jan Trzopiński, prob. w Kochawinie. X. Wincenty Czajkowski, prob. i dziekan w Złoczowie.

Dyec. krakowska.

Zmarł X Jan Krzeszowski, prob. w Jawiszowicach, w 47 r. życia, a 21 r. kapł. — *R. i. p.*

Dyec. tarnowska.

Prezentę otrzymali XX: Jan Bach, prob. w Wilczyskach, na prob. w Żegocinie, Karol Suwada, (młodszy) na prob. w Rożnowie.

Korespondencya Redakcyi.

X. Hofm. w P. Otrzymaliśmy 108 kor. i dziękujemy. W pospiechu podaliśmy na kartce mylną cyfrę, bo zdawało nam się, że W. X. Prob. zamówił 10 egz. Miesięcznika.

X. B. w D. Otrzymaliśmy 20 kor. i dziękujemy. 10·50 zapisaliśmy za 2, 3 i 4-ty kwart. pren. *Gaz. Kość.* r. b. a 9·50 K za *Mies. Kal. i Wych.* r. 1916 i 2·50 K a conto r. 1917.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.